

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Pożyteczna dyskusja.

Bardzo ciekawa dyskusja wywiązała się pomiędzy „Słowem“ a „Kurjerem Wileńskim“. Jak już wspominaliśmy, p. St. Mackiewicz zamieścił na łamach „Słowa“ artykuł p. t. „Potrzeba zgody“, w którym uzasadniał potrzebę zbliżenia pomiędzy konserwatystami a demokratami wileńskimi na gruncie wspólnej ideologii politycznej, której jednakże bliżej nie sprecyzował. Po dłuższym milczeniu, które nasuwało przypuszczenie, że głos p. Mackiewicza trafił w próżnię, odezwał się wreszcie w „Kurjerze Wil.“ p. Testis, nie dając wszakże odpowiedzi wyraźnej na uczynioną propozycję, poprzestając na razie na omówieniu „tego co nas zbliża“ i zapowiadając dalszy ciąg wywodów na temat „co nas dzieli“, oraz prawdopodobnie konkluzję — na później. Należałoby więc właściwie zacząć na koniec dyskusji, by wyrobić sobie należyte pojęcie o poglądach i intencjach obu stron, ale że zapewne nie prędko się jego doczekamy, sądząc z dotychczasowego tempa rozmowy, więc pozwalamy sobie wtrącić się do niej, korzystając z przerwy i mając na względzie, że w poczynionych już wynurzeniach obu czołowych publicystów i polityków znajduje się sporo myśli, uwag i spostrzeżeń, wymagających bądź sprostowania, bądź uzupełnienia i rozwinięcia.

Propozycja p. Mackiewicza nie interesowałaby nas zbytnio, gdyby inicjator nie potrącił — zresztą bardzo dyskretnie i ostrożnie — o czułą zawsze dla naszego ucha strunę krajowości. Lekko wprawdzie, bardzo lekko zadźwięczała ona w artykule redaktora „Słowa“, ale czysto i bez żadnych fałszów „regjonalistycznych“. Dlatego nie razi i nie wywołuje przykrego wrażenia. Czysty ton zaś jej wynika stąd, że p. St. M. wyodrębnia konserwatystów i demokratów wileńskich spośród wszystkich innych ugrupowań politycznych polskich, działających w naszym kraju,

a będących bez wyjątku filjami partyj ogólnopolskich. Należą tu Związek Ludowo-Narodowy, Wyzwolenie, Piast, P. P. S., Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast i t. p. To rozróżnienie, tak rzadko u nas spotykane, a które jest elementarnym warunkiem zrozumienia stanowiska krajowego zachęca właśnie do wysłuchania uważnego argumentów przedstawiciela miejscowego konserwatywnego ziemiaństwa na rzecz porozumienia z miejscową również inteligencją demokratyczną.

Możnaby wprawdzie p. Mackiewiczowi zarzucić niekonsekwencję w jego klasyfikacji kierunków politycznych, boć przecie i konserwatyści i demokraci wileńscy wchodzą także do ogólnopolskiego „Bloku współpracy z rządem“ czyli t. zw. popularnie Jedyńki, ale ponieważ blok ten jest zjawiskiem przejściowym, tworem o nieokreślonej ideologii społeczno-politycznej, raczej posunięciem taktycznym *ad hoc*, niż próbą organizacji trwałej i obliczonej na stopniowy rozwój, można być pewnym, że żadnych głębszych śladów po sobie nie pozostawi i żadnego wpływu na ukształtowanie się stosunków społeczno-politycznych w naszym kraju nie wyrze. Można więc śmiało przejść nad tą efemerydą do porządku dziennego, mimo, że sam autor przywiązuje do niej wielką wagę i bodaj, że nawet z tego źródła zaczerpnął natchnienie do swego pomysłu.

Nas interesują wszakże nie doraźne korzyści, wypływające z tych lub innych sojuszków politycznych, manewrów taktycznych i porozumień chwilowych, lecz trwałe wyniki, oparte na głębszych podstawach ideowych.

Czy jest możliwa i pożądana bliższa współpraca naszych konserwatystów z demokratami? Na drugie pytanie każdy konsekwentny krajowiec odpowie niewątpliwie twierdząco, na pierwsze wszakże odpowiedzieć mu będzie trudno. W imię czego ma nastąpić proponowane przez p. St. M. zbliżenie? O tem

autor wyraźnie nie mówi. Wspomina wprawdzie o ideach historycznych, pracy dla dobra kraju, o tradycjach państwowych, ale w formie nader mglistej i nieuchwytniej. P. Testis w swej replice jest bardziej konkretny. Wysuwa postulat autonomji Wileńszczyzny i zapytuje, jakie jest stanowisko konserwatystów wobec tego zasadniczego zagadnienia. P. St. M. zdaje się ma dalsze i szersze aspiracje, ale nie stawmy kropki nad *i* i poprzestańmy na przyjęciu do wiadomości, że tendencje krajowe w zasadzie obu stronom nie są obce. To jest już dużo i na tym gruncie możnaby już próbować zakładać fundamenty projektowanego gmachu zgody.

Bezwątpienia taka współpraca przy budowie obu stronom wyszłaby na dobre. Ziemiaństwo na ogół, wskutek ciągłego stykania się z ziemią i ludem, posiada odpowiednie dla przyjęcia ideologii krajowej podłoże psychologiczne, natomiast ciasny horyzont umysłowy, egoizm klasowy i wrodzony oportunizm nie pozwalają mu na zrozumienie ewolucji dziejowej, której najbardziej znamiennymi objawami u nas jest uświadomienie narodowe mas ludowych i ich emancypacja społeczno-polityczna. Inteligencja demokratyczna, przeciwnie, teoretycznie jest bardziej zaawansowana w kierunku krajowym, mając do czynienia nie z ludem, ale z jego przywódcami i kierownikami ruchów narodowych, dzięki jednak ciągłemu obcowaniu z żywiołem miejskim, w znacznej części napływowym, społecznie bliskim, lecz obcym duchowo, nasiąka łatwo pierwiastkami, wypaczającemi jej naturalne oblicze. Zbliżenie więc pomiędzy ziemiaństwem a inteligencją miejską mogłoby mieć wzajemny wpływ dobroczynny: obie strony uzupełniłyby swe braki, przynajmniej w pewnym stopniu: tendencje krajowe u jednych by się pogłębiły, u drugich nabrałyby zabarwienia emocjonalnego.

Niestety, by ta symbioza mogła się urzeczywistnić, potrzeba wpięć uzgodnienia, chociażby częściowego, założeń programowych, dzielących dziś dwa te odłamy społeczeństwa polskiego w naszym kraju. I tu jest trudność największa. Choć p. St. M. słusznie utrzymuje, że „nie sprawy socjalno-ekonomiczne, lecz sprawy polityczne przedewszystkiem muszą górować u nas w każdym ugrupowaniu”, jednakże nieco dalej podkreśla, że „dla każdej współpracy z ziemiaństwem warunkiem sine qua non jest zmiana stosunku do reformy rolnej, która niesie zniszczenie klasie ziemiańskiej”. Jest to warunek ciężki, którego żaden szczerzy demokrata u nas przyjąć nie może, nie tylko dlatego, że znalazłby się w sprzeczności z zasadniczą ideologią własną, ale i dlatego jeszcze, że wówczas przeciałby sobie ostatecznie drogę do porozumienia ze społeczeństwem litewskim i białoruskiem. A to byłoby strata niepowetowana, której nie wynagrodziłyby żadne zdobycze w sferach konserwatywnych.

P. St. M. dość lekceważąco traktuje ruchy narodowe litewski i białoruski. W swej pogardzie po-

suwa się aż do twierdzenia, że nawet w Litwie Kowieńskiej jedynie ziemiaństwo reprezentuje tradycję idei państwowej... Tak może utrzymywać jakiś ciemny szlagon z Inturek. Od publicysty, chociażby reprezentującego konserwatywny światopogląd mamy prawo wymagać większego rożgarnięcia i realizmu. Tendencje krajowe, nie uwzględniające i nie liczące się ani z istniejącym stanem rzeczy, wytworzonym przez litewski ruch narodowy ani z siłami potencjonalnymi, ukrytymi w masach białoruskich — są tylko objawem zaściankowości prowincjonalnej, karykaturalnym przeżytkiem szlacheckich, jakąś zarozumiałą i śmieszoną fanfaronadą.

Jest to naleciałość powojenna, gdyż przed wojną konserwatywne ziemiaństwo u nas wykazywało o wiele większe zrozumienie narodowych aspiracji litewskich i białoruskich, mimo że te wówczas były znacznie słabsze i nie mogły się poszczycić takimi sukcesami, jak obecnie. Program Stronnictwa Krajowego, które skupiało przez czas pewien największych naszych agrariuszy, cechowały w stosunku do kwestyj litewskiej i białoruskiej umiar i nawet życzliwość. W „Kurjerze Litewskim” nie było śladu tej megalomanji, jaka dziś przebija ze „Słowa”. To też najważniejszym zadaniem demokracji wileńskiej byłoby oddziaływanie na konserwatystów w kierunku ich otrzeźwienia i przywołania do rzeczywistości.

Zbyt wiele dzieli i różni dwa te obozy, by można było żywić nadzieję na dojście ich do jakiegoś porozumienia. Niemniej samą myśl podobną należy powitać z uznaniem, gdyż stanowi ona bądź co bądź postęp w stosunku do niedawnych czasów, gdy nikomu nie przychodziło nawet do głowy organizowanie samodzielne sił miejscowych i gdy wszyscy oglądali się jedynie na Warszawę i stamtąd oczekiwali inicjatywy, wskazówek i dyrektyw. Zapoczątkowana dyskusja, jeżeli nie doprowadzi nawet do konkretnych rezultatów, będzie miała tę dobrą stronę, że poruszy szereg kwestyj żywotnych dla naszych tu stosunków, zaniebawianych zwykle dla spraw odległych, a często niemal egzotycznych.

Reforma konstytucyjna litewska.

II.

Co do czynnego elementu rządu — gabinetu ministrów — to w Polsce, Litwie (konstytucja z r. 1922), Łotwie i Estonji gabinet jest zupełnie zależny od sejmu i w myśl tradycji parlamentarnej francuskiej, która tu zyskała sankcję formalną w tekście konstytucji (Polska: art. 50, 58; Litwa z r. 1922: art. 59; Łotwa: art. 59; Estonia: art. 64) musi bezwzględnie ustąpić, gdy mu sejm wotum nieufności wyraża. Ta zasada jednostronnego zaufania jest przeciwna zasadzie klasycznej angielskiej o obustronnem zaufaniu wzajemnem rządu i Izby Gmin, z której płynie teza parlamentaryzmu angielskiego, iż w razie konfliktu między większością Izby, a rządem, niekoniecznie rząd musi ustąpić, lecz albo musi on ustąpić

albo Izba musi być rozwiązana dla odwołania się rządu do decyzji arbitralnej wyborców. Teza francuska parlamentarizmu daje oczywiście przewagę parlamentowi i jest uzgodniona z tendencją zasadniczą sejmowładztwa (sejmokracji), teza angielska daje przewagę wyborcom, utrzymując równowagę między izbą i rządem, i jest bliższa ludowładztwu. W Estonii, prócz tego gabinet ministrów jest przez sejm mianowany (art. 59).

Co do samego sejmu, mającego być w tym ustroju osią centralną władzy i organem panującym, — to jest on w Łotwie, Estonii i Litwie jednoizbowy; w Polsce jest wprawdzie parlament dwuizbowy, ale izba wyższa — senat — zdaje się być po to tylko utworzony, aby osłabić instytucję prezydentury i częścią najistotniejszą jej władzy w ustroju parlamentarnym przenieść jej na tę izbę. Senat polski bowiem — to organ veto ustawodawczego (względnie, to znaczy zawieszającego) i organ, kępujący władzę prezydjalną w rozwiązaniu sejmu (art. 26 i 35). O ile więc senat, jako druga izba, osłabia sejm, o tyle też osłabia on i ujaławia instytucję prezydentury, pozabawiając władzę rządzącą jej prerogatyw najistotniejszych wobec władzy ustawodawczej. W tych warunkach utworzenie przez konstytucję polską systemu dwuizbowego nie tylko nie więcej, lecz jeszcze mniej ogranicza sejmowładztwo niż udzielanie przez konstytucję litewską z r. 1922 w systemie jednoizbowego sejmu prawa veto i władzy rozwiązania sejmu prezydentowi.

Parlamentaryzm francuski sejmowładczy, który usiłuje zastąpić demokrację przez sejmokrację — był przeto wspólnym szablonem konstytucyjnym Polski, Litwy (konstytucja z r. 1922), Łotwy i Estonii. Różnice były jeno w szczegółach konstrukcji. Z tego, cośmy dotąd rozważyli, należałoby wnosić, że sejmowładztwo było najbardziej pogłębione w Estonii (sejm jednoizbowy, skasowanie prezydentury, nominacja rządu przez sejm) i najmniej pogłębione bodaj że w Litwie (pozostawienie prezydentowi dwóch bądźco bądź najistotniejszych prerogatyw władzy rządzącej — veto i rozwiązanie sejmu, aczkolwiek skądinąd sejm jednoizbowy i usuwalność prezydenta). W zaakcentowaniu sejmowładztwa mogliśmy przeto uszeregować te cztery państwa tak: Litwa (najmniej), Polska, Łotwa, Estonia (najwięcej). Jeżeli wszakże uwzględnimy tę okoliczność, że Łotwa i Estonia (ta ostatnia w większym stopniu, niż Łotwa) udzielają w swych konstytucjach (Łotwa: art. 64, 65, 72, 74, 77, 80; Estonia: art. 28, 29, 33, 87, 89) dość znacznego zakresu działania demokracji bezpośredniej (inicjatywa ludowa ustawodawcza, veto ludowe, referendum), a w Estonii w pewnych warunkach w drodze referendum lud może inicjatywą własną spowodować rozwiązanie sejmu (art. 30, 32 konstytucji estońskiej z r. 1920), co nadaje sejmowi estońskiemu cechę przedstawicielstwa mandatowego („mandat impérial”), zbliżonego do instytucji mandatowej „Abberufungsrecht”, praktykowanej w niektórych kantonach Szwajcarii, a także w Prusach i Bawarii współcześnie, — to stwierdzimy, że jednak w tych dwóch krajach — w Łotwie i zwłaszcza Estonii — sejmowładztwo zupełnie nie jest, albowiem jest ono tu łagodzone przez ludowładztwo, które w pewnych warunkach czyni sejm i jego dzieło całkowicie zależnymi od ludu i przeto panowanie sejmu ogranicza a sam sejm czyni organem podwładnym. W Polsce natomiast konstytucja z r. 1921 nie zna żadnego śladu demokracji bezpośredniej i ustana-

wia rządu wyłącznie reprezentacyjne sejmowe. To też tu sejmowładztwo jest właśnie najzupełniejsze. Konstytucja litewska z r. 1922 nie więcej od polskiej uwzględnia demokrację bezpośrednią, aczkolwiek tu już pewne jej ślady są (art. 20, 102 i 109). To też z tem uwzględnieniem instytucji demokracji bezpośredniej, schemat sejmowładztwa w tych czterech krajach dałby nam istotną ich kolejność inną, niż wyżej wskazana. Niewątpliwie najwięcej rozwinięte jest sejmowładztwo w konstytucji polskiej (rządy ściśle reprezentacyjne, prezydent bez władzy, sejm panujący nad posłusznym mu i pozbawionym wszelkich środków odporności rządem).

Taką więc — sejmowładczą — była konstrukcja parlamentarizmu w Litwie w myśl konstytucji pierwotnej z r. 1922, taką też, w stopniu jeszcze jaskrawszym, była ona w Polsce w myśl konstytucji z r. 1921, zanim przewrót majowy z r. 1926 nie przekształcił stosunku rządu do sejmu, co wszakże w Polsce dotąd uprawnione formalnie nie zostało, taką — z poprawkami ludowładczymi demokracji bezpośredniej (przynajmniej w zasadzie), — jest ona w Łotwie i Estonii.

Nowa konstytucja litewska z r. 1928 konstrukcję władzy państwowej zmienia zasadniczo. Parlamentaryzmu, jako tła ustrojowego, nie usuwa, zachowując parlamentarny gabinet ministrów, jego odpowiedzialność przed sejmem (art. 60), kontrasygnację aktów prezydenta (art. 57) i t. d. Zachowany jest nawet, aczkolwiek z pewnym zastrzeżeniem ograniczającym, przepis (art. 60) charakterystyczny sejmowładczego parlamentarizmu francuskiego, nakazujący ministrom kategorycznie dymisję jednostronną w razie wyrażenia im przez sejm nieufności i niedopuszczający po zastosowaniu w takim wypadku, w myśl tezy klasycznej parlamentarizmu angielskiego, alternatywy: albo dymisja gabinetu albo rozwiązanie sejmu. Wszakże w konstytucji z r. 1928 przepis ten staje się obowiązujący dopiero wtedy, gdy votum nieufności jest uchwalone większością $\frac{3}{5}$ głosów ogólnej liczby posłów (art. 60). To znaczy, że jeżeli stosunek zaufania między większością sejmu i rządem (gabinetem ministrów) jest zachwiany czy złamany, ale większość sejmowa nie osiągnęła $\frac{3}{5}$ ogółu głosów, stosowany będzie przepis klasyczny parlamentarizmu: albo dymisja rządu albo rozwiązanie sejmu, nie zaś bezwzględnie jednostronna dymisja rządu. I w tym więc względzie — chociaż ślad sejmowładztwa pozostał, przecież został on złagodzony. Ale jest to bodaj jedyna pozostałość sejmowładztwa w konstytucji z r. 1928. Wogóle — pod wszelkimi innymi względami sejmowładztwo jest w niej wyteplone radykalnie, a natomiast zamiast usuwanej starannie pośredniej hegemonii sejmu w ustosunkowaniu władz konstytucyjnych — wyrasta hegemonia władzy rządzącej w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej. Instytucja prezydentury, która w dawnej konstytucji była bezbronna i dość nikła, obecnie staje się osią zasadniczą w budowie i ustosunkowaniu organów naczelnych władzy.

Już samo to (art. 43), że Prezydent Rzeczypospolitej w myśl nowej konstytucji jest wybierany przez lud (wybory dwustopniowe), podnosi znakomicie jego autorytet i powagę wobec sejmu, od którego łaski i woli nie zależy i któremu jest z tytułu swojego mandatu zupełnie równy. W istocie zaś daje mu nie tylko równość z sejmem, ale wagę o tyle większą, o ile jednostka cała i niepodzielna jest większa od zbiorowiska ułamków: prezydent

bowiem jest wybrańcem całego ludu, jest mężem zaufania ogółu, podczas gdy sejm składa się z posłów, z których każdy jest mężem zaufania niewielkiego ułamka ludu — jakiegoś stronnictwa, jakiejś grupy, jakiejś listy lokalnej. Wybór Prezydenta przez lud, przyjęty przez Litwę za przykładem Stanów Zjednoczonych, Rzeszy Niemieckiej i Finlandji, — ma jeszcze z natury rzeczy inną konsekwencję: Prezydentem będzie człowiek jaskrawszy, wybitniejszy, bardziej kanciasty i silny, niż bywa nim prezydent, wybierany przez sejm. Lud daje zaufanie człowiekowi, którego zna z czynów, z charakteru, z popularności wielkiej; jest to zazwyczaj człowiek mocny, indywidualność wybitniejsza; gdy zaś wybiera większość sejmowa, to usiłuje wybrać człowieka, który będzie jej uległy, a więc który zbyt jaskrawy nie jest. Zatem Prezydent ludowy — zarówno przez warunki, które określają jego wybór, jak przez autorytet „woli ludu”, streszczony w tytule jego nominacji, — będzie skłonny do większej samodzielności czynu, niż Prezydent parlamentarny. Zbytecznie dodawać, że dawny przepis konstytucji z r. 1922 (art. 44), udzielający sejmowi mocy usuwania prezydenta uchwałą, powziętą przez większość $\frac{2}{3}$ głosów, — znikł w konstytucji z r. 1928. Nawet w zakresie odpowiedzialności karnej Prezydenta za zdradę stanu i przestępstwa służbowe konstytucja z r. 1928 bardzo znacznie ogranicza władzę sejmu i gdy, w myśl konstytucji z r. 1922 (art. 63) dla wytoczenia Prezydentowi (również ministrom) sprawy karnej wystarczała uchwała sejmu, powzięta większością zwyczajną, — obecnie (art. 65) wymagana jest większość $\frac{3}{4}$ głosów ogółu posłów (w stosunku do ministrów — $\frac{3}{5}$ głosów — art. 64).

Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo rozwiązania sejmu (art. 53). Miał on je co prawda i z mocy konstytucji z r. 1922 (art. 52). Ale obecnie ma to wagę znacznie większą — i to z różnych względów. W myśl dawnej konstytucji z r. 1922 — sejm, jako organ naczelny całej władzy konstytucyjnej, był organem stałym i ciągłym. Nowe wybory perijodyczne posłów na sejm na kadencję nową musiały być dokonane przed zakończeniem kadencji starej, koniec zaś kadencji starej zbiegał się z rozpoczęciem kadencji nowej tak, że między dwiema kadencjami żadnej luki, żadnego „interregnum” sejmowego — być nie mogło (art. 26). Obecnie to „interregnum” sejmowe ma miejsce i jest znaczne. W myśl nowej konstytucji (art. 28) nowe wybory do sejmu winny się odbyć w ciągu 6 miesięcy po zakończeniu kadencji starej. Okres więc między kadencjami sejmowymi, kiedy sejm nietylko nie funkcjonuje, ale i funkcjonować nie może, bo go wcale niema, — bo starego sejmu mandat już się wyczerpał, a nowy sejm nie został wybrany, — może się przeciągnąć do 6 miesięcy. Podług dawnej konstytucji „interregnum” sejmowe była możliwe tylko w wypadku rozwiązania sejmu przez Prezydenta. Okres tego „interregnum” był skrócony do 60 dni, w ciągu których musiały się odbyć nowe wybory posłów (art. 52). Obecnie wraz z rozwiązaniem sejmu nowe wybory winny się odbyć w ciągu 6 miesięcy (art. 53). Podług dawnej konstytucji (art. 34) sejm, aczkolwiek funkcjonował sesjami, a więc miał przerwy w swojej działalności, był jednak sam swoich sesyj panem, wyznaczając termin zwołania i zakończenia tychże uchwałą własną; zresztą i w przerwach między sesjami mógł być zwołany przez swego Marszałka extra na żądanie nietylko Prezydenta Rzeczypospolitej, ale także $\frac{1}{4}$ części ogółu posłów.

Obecnie (art. 28) sesje sejmu są konstytucyjnie ustalone i mają one miejsce 2 razy do roku w terminach stałych, niezależnych od uchwały sejmu, i trwać mogą każda po trzy miesiące najwyżej, to znaczy że 6 miesięcy w roku sejm funkcjonuje i 6 miesięcy — nie funkcjonuje wcale, zaś w przerwach między sesjami może być zwołana jeno sesja nadzwyczajna przez Prezydenta Rzeczypospolitej z jego inicjatywy własnej lub na żądanie pisemne i motywowane, zgłoszone przez $\frac{3}{4}$ ogółu posłów (art. 36).

To znaczy, że pod rządami konstytucji z r. 1922 sejm, który za wyjątkiem 2 miesięcy w wypadku rozwiązania — był organem nieustającym władzy, sam dysponował czasem pracy swojej, co było zupełnie zgodne z sejmowładczym charakterem ustroju konstytucyjnego. Obecnie zaś, wraz z upadkiem sejmowładztwa, sejm stał się organem perijodycznym, funkcjonującym z przerwami 3 miesięcznymi między sesjami 2 razy do roku (pół roku przerwy rocznie) — z lukami bezsejmowymi 6 miesięcznymi tak między kadencjami, jak w wypadku rozwiązania.

Prof. Michał Römer.

Jak mało można polegać na informacjach polskiej prasy wileńskiej w zakresie stosunków i wypadków po tamtej stronie „linji administracyjnej”, tego dowodem są wysłane z palca sensacyjne wiadomości o przewrocie w Kownie, które karmią swych czytelników w ciągu kilku dni wszystkie bez wyjątku dzienniki wileńskie, a za nimi warszawskie i krakowskie.

Żeby z jednego faktu dymisji pułk. Plechawiczusa potrafić wysnuć całą historję o zamachu stanu, aresztach, buntach, walkach i barykadach — do tego trzeba posiadać nie tylko bujną fantazję, ale też i brak wszelkich skrupułów dziennikarskich.

Mimo braku bezpośredniej komunikacji z Kownem, via Ryga można każdej chwili otrzymać dokładne informacje o tem, co się tam dzieje. Republika litewska — to przecież nie Afganistan, o którym można podawać całemi tygodniami najbardziej fantastyczne wiadomości, a nikt ich sprawdzić nie jest w stanie. Jakiż sens i cel ma plotka, którą po paru dniach trzeba odwoływać i prostować? Dziwne amatorstwo!

Inna rzecz, że dymisja pułk. Plechawiczusa, twórcy przewrotu grudniowego może nasunąć naturalne przypuszczenie o mocnych tarcjach i niesnaskach w łonie sfer rządzących obecnie państwem litewskim. Pole do domysłów na ten temat jest niezmiernie szerokie, ale też najzupełniej jałowe. Za miast więc bawić się w próżne dociekania, lepiej jest uzbroić się w cierpliwość i zaczekać, aż sytuacja się wyjaśni.

Z mego notatnika.

Pogadanka z rekonwalescentem.

Ucieszyłem się niewymownie, gdy biorąc przed paru tygodniami numer „Słowa” do ręki, znalazłem tam odcinek, podpisany znanymi od tylu lat literami Cz. J., traktujący o rozmaitych bieżących sprawach, a między innymi z pewną, dobronudszą zresztą, złośliwością komentujący moje uwagi na temat narodowości, do których asumpt dał mi artykuł X.W.M. w temże „Słowie” o apostatach unickich. Ucieszyłem się nie dlatego oczywiście, by mi się uśmiechała szczególnie rola manekina, który czcigodny prezes dziennikarzy wileńskich wybrał sobie jako

cel swych pocisków dla wyprobowania pewności rzutu po dłuższej bezczynności przymusowej skutek ciężkiej choroby, ale jedynie z powodu, że próba ta dowodzi właśnie szybko i pomyślnie postępującej rekonwalescencji pacjenta. Nie będzie miał wszakże człowiek chory i osłabiony ochoty do szermierki piórem, gdy nie zmusza go do tego ostateczność, gdy nie jest zaczepiony osobiście ani też nie są obrażone jego najświętsze uczucia i zasady.

A chybaż nie napisałem nic specjalnie prowokującego przekonania p. Czesława Jankowskiego? Różnimy się, co prawda, w pojmowaniu istoty narodowości, ale znów nie do tego stopnia, by zachodziła potrzeba aż dwukrotnego przecięcia mnie wystąpienia. Więcej bowiem jest w wycieczkach p. Cz. J. nieporozumienia, niż istotnych przeciwieństw w naszych zapatrywaniach na kwestję narodowości. Bo o cóż właściwie chodzi? P. Cz. J. z dużą dozą ironji podkreśla moją wątpliwość co do polskiego pochodzenia Siemaszki i jego adherentów, utrzymując, że byłby w ambarasie, gdyby mu zaproponowano wymierzyć i wyważyć czyjeś pochodzenie. Sądzę, że szanowny autor monografji o powiecie Oszmiańskim, gdzie tyle miejsca poświęcił wywodom genealogicznym o tamtejszych rodach szlacheckich, w danym wypadku nieco przesadził. Ostatecznie bez wielkiego trudu może stwierdzić i utrzymywać z całą pewnością, że Radziwiłłowie są pochodzenia litewskiego, Sapiehowie są pochodzenia białoruskiego, a Zamojscy są pochodzenia polskiego. Inna rzecz, że pochodzenie bynajmniej nie decyduje o narodowości. Ale ja też tego nigdy nie twierdziłem. To tylko X. W. M. wysunął tezę o polskim pochodzeniu Siemaszki, ja zaś jedynie poprzestałem na jej zakwestjonowaniu, nie przywiązując jednakże większej wagi do tego szczegółu.

I z innym twierdzeniem p. Cz. J. zgadzam się bez zastrzeżeń. Trudno nie przyznać mu racji, gdy powiada, że „jednym machnięciem pióra nie spreyczować: co składa się na poczucie narodowe. Składa się na nie wiele, nieskończenie wiele wpływów, wrażeń, okoliczności, warunków, co nawarstwiają się, nawarstwiają, nawarstwiają”... Istotnie zagadnienie narodowości jest niezmiernie skomplikowane i wymaga analizy szczegółowej i krytycznej. To też zawsze daleki byłem od myśli, że można je rozstrzygnąć jednym machnięciem pióra. Na ten temat napisałem już szereg artykułów i bynajmniej nie mam pretensji, że je rozwiązałem definitywnie. Przeciwnie widzę w niem wciąż mnóstwo sprzeczności i wątpliwości i wzruszam tylko ramionami, gdy ustawicznie się spotykam z powierzchownym ujmowaniem zagadnień narodowościowych wogóle, a u nas w szczególności według niezwykle prostego, ale dalekiego od rzeczywistości schematu.

Nie lubi jednak tych wszystkich wątpliwości p. Czesław Jankowski. Wydają mu się one zgoła niepotrzebne. I gdy zadaje pytanie: „do jakiej narodowości może i powinien siebie zaliczyć obywatel pochodzenia niewątpliwie litewskiego, mieszkający na terytorjum obecnie językowo białoruskiem, a wychowany pod wpływami kultury polskiej?” — p. Cz. J. radzi mi zwrócić się z niem do p. Konstantego Skirmunta, ambasadora polskiego w Londynie, który odpowiada właśnie wszystkim powyższym warunkom, przyczem imputuje mi z góry zupełnie bezpodstawnie stanowisko *negatywne* wobec przypuszczalnego jego oświadczenia o przynależności do narodowości polskiej.

Mógłbym odwdzińczyć się p. Czesławowi Jankowskiemu podobną radą. Niech się zwróci listownie z takim samym zapytaniem do p. Konstancji Skirmuntówny, zamieszkałej w Pińsku lub do p. Romana Skirmunta, gospodarującego w swem Porzeżu na Polesiu. Nie wiem, jakiej *dziś* odpowiedzi udzieli p. Roman Skirmunt; przed laty niejednokrotnie manifestował swe białoruskie inklinacje, natomiast p. Konstancja Skirmuntt bez żadnego wahania i dziś nazwie się Litwinką. Jakiż wniosek wyciągniemy z tych trzech odmiennych odpowiedzi? Co do mnie, to będę w nich upatrywał właśnie potwierdzenie mej tezy, jak jest chwiejnym i nieustalonym poczuciem narodowe w naszym kraju, skoro trzy osoby, należące do tego samego rodu, żyjące w zbliżonych warunkach i wychowane w jednakowej atmosferze kulturalnej poczuwają się do trzech odrębnych narodowości. A jaką konkluzję poweźmie p. Czesław Jankowski — tego, rzecz prosta, nie podejmuję się rozstrzygać. Prawdopodobnie powie: każdy ma prawo stać przy swem samookreśleniu, które należy przyjąć do wiadomości i na tem koniec.

I ja tak myślę. Ale mi nie chodzi wcale o etykietę narodową tej lub owej jednostki, tylko o zbadanie przyczyn, które wywołują tego rodzaju zjawiska, bynajmniej nie odosobnione, bo któż u nas nie słyszał o trzech braciach Iwanowskich, z których jeden się zalicza do narodowości polskiej, drugi do litewskiej, a trzeci zaliczał się (doniedawna przynajmniej) do narodowości białoruskiej. Skoro zachodzą podobne fakty, nie spotykane na obszarach o jednolitem zaludnieniu etnicznym, to sumienny obserwator życia społeczno-politycznego musi na niemi zastanowić się i usiłować wyjaśnić ich genezę. Jednego machnięcia piórem *mimoходом* tu nie wystarczy — to rzecz pewna.

Największe wszakże nieporozumienie polega na tem, że p. Cz. J. wyrobił sobie o niżej podpisanym najfalszyszą opinię, jako o jakimś doktrynerze i upartym fanatyku. Zapewniam Pana, szanowny panie Czesławie, że wcale nie jestem „jak drzwi spazzone, które nie podadzą się ani na włos jeden, choć je rozrąb i porąb”. Przekonać mię wcale nie jest tak trudno i chętnie przyznam się do błędu, jeżeli argumenty przeciwnej strony są ważne i uzasadnione. Wybacz mi jednak czcigodny nestor dziennikarstwa wileńskiego, że proponowanej mi korespondencji z p. Konstantym Skirmuntem w żaden sposób nie mogę zaliczyć do kategorii argumentów poważnych i przekonujących.

Licz.

Piszą do nas.

Czy istotnie cel uświęca środki?

Do urzędów gminnych stale nasyłane są przez władze wyższe rozmaite znaczki (nalepki) na różnorodne, dobroczynne, społeczne, państwowe czy naukowe cele — z zaleceniem rozsprzedania tych znaczków wśród miejscowej ludności. Utał się w gminach oryginalny sposób rozsprzedawania tych znaczków. Czyni się to w następujący ułatwiony sposób. Gdy do wójta, czy pisarza gminnego zjawi się petent z prośbą o wydanie jakiegoś niezbędnego zaświadczenia (a zaświadczeń tych, jak wiadomo jest multum) — proponuje się od stołu urzędowego takiemu pe-

tentowi nabycie znaczków. Klient, któremu bardzo chodzi o szybkie załatwienie sprawy i o pomyślnie napisane zaświadczenie, naturalnie uprzejmie zgadza się. I oto nalepiają mu na owem zaświadczeniu, najczęściej podług widzimisię urzędnika gminnego i zależnie od ilości nadanego towaru, na pewną, (a nieraz dosyć znaczną) sumę wspomnianych nalepek. Ale podobno załatwia się to w jeszcze bardziej uproszczony sposób: poprostu bez pytania interesanta nalepiają mu owe znaczki, pobierając łączną sumę za wydane zaświadczenie.

Najczęściej włościanie całkiem się nie orientują, co to są za znaczki i sądzą, że to są jakieś marki urzędowe, potrzebne na owe zaświadczenia, a nawet uważają, że zaświadczenie przez to staje się bardziej prawomocne. Z reguły jednak łączą sumę zapłaconą za zaświadczenie i za nalepki, oceniając w ten sposób koszt zaświadczenia i narzekając, że drogo kosztuje.

Nalepki te bywają rozmaitego rodzaju, zależnie od sezonu, a więc są to nalepki: na L. O. P. P., na budowę instytutu radowego w Warszawie, na Pomoc Bratnią akademików U. S. B., na Czerwony Krzyż i jeszcze na inne rozmaite wniosłe cele. Oczywiście jest rzeczą, że żaden prawie włościanin tutejszy grosza by dobrowolnie, na te cele nie dał, gdyby mu kupno tych znaczków w inny sposób proponowano. Zawdzięczając jednak temu pomysłowemu sposobowi, ludźki tutejszy, na cele zgoła mu obojętne, składa dosyć pokaźne sumy. Praktycznie staje się to ukrytym podatkiem.

Czy to jest sposób właściwy z punktu widzenia legalności urzędowania — zostawmy tę rzecz do rozstrzygnięcia władzom miarodajnym. Spójrzmy na tę sprawę z punktu widzenia moralnego. Nie może wszak ulegać wątpliwości, że władze wyższe wojewódzkie, które wysyłają te nalepki do gmin, są dostatecznie dobrze zorientowane, że drogą dobrowolną, ale w prawdziwym słowa tego znaczeniu, zbiórki takie nic by nie przynosiły, gdyż wieśniacy miejscowi nie kupowaliby tych nalepek na niezrozumiałe dla nich cele. Bo cóż naprawdę mogą obchodzić naszego włościanina Instytut radowy w Warszawie albo młodzież uniwersytecka, względem której nie poczuwa się on do żadnych obowiązków wdzięczności. — Swoją ubogą kabzę nie otworzy on na cele, które nie mogą przemówić ani do jego serca ani do jego interesu i tylko chytrze pomysły zabieg może od niego wyciągnąć te grosiki.

Sam fakt, że zbiórki tego rodzaju opierają się na tak zw. „nalepkach” już wskazują na to, że pomysł ten jest zgóry obmyślany. Bo pisarz czy wójt gminny otzymujący od władzy wyższej owe nalepki do rozsprzedania, ma tylko jedną drogę. Gdyby bowiem nie wykazał energii i odesłał nalepki z powrotem, to co? Tacy funkcjonariusze zależni, którym wykonanie tych rzeczy poleca się, rozumieją dobrze te polecenia. Są oni domyślni i cenią sobie stolki, na których siedzą. Więc jest to pomysł zgóry uplanowany i obliczony z jednej strony na nieświadomość, lekko mówiąc, wieśniaków, z drugiej zaś strony oparty jest świadomie na znanej gorliwości zależnych urzędników w wykonywaniu zaleceń władzy zwierzchniej.

Stąd łatwo wyciągnąć wniosek o moralnej stronie tego przedsięwzięcia.

Obserwator z gminy.

Przeгляд prasy żydowskiej.

(Opinia posła Hartgłasa — „Nietakt” Żydów).

W związku z przemówieniem ministra spraw zagranicznych Zaleskiego o kwestji żydowskiej w Polsce były prezes Koła Żydowskiego, poseł A. Hartglas daje na łamach sionistycznego „Hajntu” ogólny przegląd położenia Żydów w Polsce pomajowej i omawia poczynania rządu w kwestji żydowskiej.

Artykuł ten jest ogromnie znamieny gdyż wyraża on poniekąd pogląd posłów żydowskich na sprawę żydowską w Polsce. Czytamy tam między innymi:

„Należy przyznać, że stosunek do Żydów w Polsce znacznie się poprawił. Jest to częściowo zasługą obecnego rządu, atoli jeszcze bardziej zasługą czasu: społeczeństwo polskie przekonało się, że Żydzi nie są wrogami Polski. Społeczeństwo polskie zrozumiało, że cały ucisk podatkowy, który był skierowany przeciw ludności miejskiej celem zniszczenia Żydów, niszczy same miasta polskie, które obecnie już stoją przed bankructwem finansowym. Społeczeństwo polskie zaczyna wreszcie rozumieć, że cały kurs antysemitki szkodzi samemu państwu, a ponieważ lud polski w gruncie rzeczy nie jest antysemitki — trzeba bardzo niewiele, aby wyrugować antysemityzm w Polsce.

„Do maja 1926 r. cudle polityki polskiej spoczywały w rękach antysemitów. Antysemityzm był fundamentem polityki i sztucznie go hodowano w masach chłopskich. Przyszedł rząd majowy — i pierwsze trzy, cztery miesiące jego panowania, kiedy to przeciwstawił się antysemityzmowi, wystarczyły do zmiany nastroju wobec Żydów”.

„Niestety, przeciwnicy antysemityzmu stali się właściwie asemitami i od czasu wyborów konkurują nawzajem antysemitami. Ale krótki okres wspomnianych trzech, czterech miesięcy wykazał, że rząd, o ile tylko chce, potrafi zdusić antysemityzm całkowicie. A jeśli w ostatnich dniach antysemityzm w Polsce jest znowu silniejszy, jeśli antysemityzm stał się nawet częścią systemu finansów i pracy, to za to nie możemy winić narodu polskiego, tylko tych, co posiadają władzę nad dobym i sympatycznym w gruncie rzeczy narodem”.

„Położenie Żydów — nie jednostek dobrze sytuowanych, lecz szerokich mas ludowych staje się z dnia na dzień gorsze i cięższe. Nędza wzrasta. Żadne piękne i szlachetne frazesy p. ministra spraw zagranicznych nic tu nie pomogą. Należy zmienić kurs w stosunku do Żydów. Pan minister spraw zagranicznych uczynił to na eksport — niechaj to samo zrobią inni jego koledzy na użytek wewnętrzny”.

Tak oto pisze jeden z naczelnych leaderów Koła Żydowskiego w tym samym dniu, kiedy na porządku dziennym w Sejmie znalazł się wniosek o wyrażenie votum nieufności ministrowi sprawiedliwości Carowi. Zdawało się, że artykuł ten zapowiadał opozycyjne stanowisko Koła Żydowskiego. Stało się jednak inaczej. Przy głosowaniu Koło Żydowskie nie poszło razem z mniejszościami słowiańskimi, które głosowały za wnioskiem, lecz wraz z lewicowymi klubami opozycyjnymi wstrzymało się od głosowania.

W Rzymie odbyła się międzynarodowa wystawa przeciwgruźlicza. Między innymi stowarzyszeniami w Polsce w wystawie tej wzięło też udział Żydowskie Towarzystwo Ochrony Zdrowia „Brjus” w Warszawie. Na różnych okazach wystawowych tegoż stowarzyszenia figurowały obok napisów polskich, francuskich i włoskich również i napisy żydowskie. Napisy żydowskie nie podobały się polskiemu przedstawicielowi w komitecie wystawowym i ten zajął od senatora Dawidsona, przewodniczącego stowarzyszenia „Brjus”, usunięcia ich. Senator Dawidson się na to nie zgodził i T-wo „Brjus” wycofało zupełnie wszystkie swe ekspozyty z wystawy.

„Kurjer Poranny” omawiając ten incydent, piętnuje fakt wystawienia okazów z napisami żydowskimi jako „nietaktowną manifestację żydowskiego szowinizmu”.

Naczelnny publicysta „Wilner Togu” p. R. Drejer, nawiązując do powyższej uwagi „Kurjera Porannego”, zapytuje bardzo słusznie:

„Jeśli tak, to co można powiedzieć o szkołach żydowskich, o żydowskim Instytucie Naukowym, o teatrach żydowskich i wogóle o wszystkich żydowskich instytucjach kulturalnych? To już napewno w oczach tolerantów szowinizm i nietakt najgorszego gatunku?”

„Dlaczego nie jest nietaktowna polska emigracja we Francji, która zakłada szkoły polskie dla dzieci wychodźców? Dlaczego taktowna jest milionowa ludność polska w Ameryce z jej setkami instytucyj narodowych, kulturalnych i filantropijnych?”

„Przepadło — kończy p. D. — my już taktownymi nie będziemy. My, którzy nie możemy swobodnie używać swego języka i posiadać swe szkoły i kulturę, jesteśmy szowinistami, a ci, co nas tego wszystkiego pozbawiają nie są szowinistami”.

Gdyby jednak zapytać redakcję „Kurjera Porannego”, dlaczego napisy żydowskie uważa ona za rzązący nietakt, — napewno nie potrafiłaby uzasadnić swego punktu widzenia. Przecież dla nikogo w Europie nie jest tajemnicą, że w państwie polskiem mieszka kilka milionów Żydów. A więc?

J. H.

Biblijografia.

Wesele na Wileńszczyźnie. Obraz ludoznawczy w 3 odsłonach, układu Członków Koła Krajoznawczego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie na podstawie materiałów zebranych w pow. Wileńsko-Trockim (okolice Porubanka), Lidzkim (Bienia-konie i Niemen) i Świeciańskim. Wilno 1929. Wydanie i druk Ludwika Chomińskiego.

O ile bogate są materiały etnograficzne, dotyczące ludu litewskiego i białoruskiego, posługujące się mową swych praojców, o tyle uboga jest literatura, dotycząca ludności spolszczonej, która zapomniała już swego języka rodowitego, a nie przyswoiła dotąd należycie języka polskiego. Charakterystyczna ta gwara, stanowiąca mieszaninę wyrazów polskich i białoruskich a zwrotów litewskich, której inaczej, jak „tutejszą” nazwać nie można — posiada oczywiście mnóstwo odmian w zależności od okolicy, niektóre cechy jej jednak są stałe, zwłaszcza pod względem fonetycznym. Język „Wesela na Wileńszczyźnie” przeciętnie odpowiada temu, jaki jest używany w bliższych i dalszych okolicach Wilna, przyczem zostały zachowane i uwzględnione wszystkie typowe jego właściwości. Zasluga to jest p. Heleny Romer-Ochenkowskiej, doskonalej znawczyni gwary „tutejszej”, która czuwała nad stroną lingwistyczną utworu*).

Pieczkę znów nad dziedziną obrzędową rozciągnęła p. C. Ehrenkreutzowa, docentka etnologji U. S. B., dzięki czemu w rezultacie całość wypadła prawie bez zarzutu i stanowi cenny przyczynek ludoznawczy.

*J) Są oczywiście i błędy, po części wskutek wadliwej korekty. Do grubszych należy zaliczyć mylną interpretację wyrazu; *spohadać*. „Spohadać” znaczy „sprzyjać”, a nie „pogardzać”, jak czytamy w odnośniku.

Niektóre komentarze są również najzupełniej zbyteczne, gdyż są mniej zrozumiałe, niż wyrazy objaśniane. Któż u nas wie, co znaczy „przylepka”?

„Wesele na Wileńszczyźnie”, które wyszło obecnie z druku, wielu osobom znane jest ze sceny, gdyż było odegrane przez młodzież szkolną na drugim zjeździe Kół Krajoznawczych, który się odbył w Wilnie w kwietniu 1928 r. Po zjeździe powtórzono je dwa razy i dwa razy nadano przez radjostację wileńską.

Uznając w zupełności wielką wartość tego obrazka pod względem etnograficznym trudno się zgodzić z poglądem, że posiada on również jakiegokolwiek walory sceniczne. Brak wszelkiej akcji i myśli przewodniej nie pozwala zaliczyć tego utworu do repertuaru sztuk ludowych i dlatego zamieszczenie przez wydawcę na karcie tytułowej u góry napisu „Scena Wileńska” należy uważać za pomysł chybiony.

Razi również użyty w tytule zwrot „na Wileńszczyźnie”, który, niestety, został spopularyzowany przez niekrytyczną prasę polską. Mówi się wszakże „w Chełmszczyźnie”, „w Mińszczyźnie”, „w Kijowszczyźnie”. Dlaczegoż Wileńszczyzna ma stanowić wyjątek? Skąd się wziął ten dziwoląg językowy — trudno zgadnąć.

α,

Zigmantas Krasinskis. *Nedieviszka komedija* Isz lenku kalbos verte Faustas Kirsza. „Universitas Nr. 5 (biblioteka) Kaunas 1928 r. 112 str.

Znany już poza granicami Litwy poeta F. Kirsza wystąpił obecnie z tłumaczeniem „Nieboskiej Komedji”, która ukazała się w godnej szacie zewnętrznej.

O samym utworze pisać oczywiście nie mam potrzeby, przekład zaś „Nieboskiej” — co jest rzeczą bardzo niełatwą — należy z radością podkreślić, — został dokonany wzorowo i z należytem pietyzmem dla prozy Krasieńskiego. Tłumacz dał dowód, że język polski nie tylko zna, ale i głęboko odczuwa.

Na końcu książki znajdujemy krótką biografję autora „Irydjona”, napisaną przez tłumacza.

P. Szinkunas. *Kedainu miesto istorija.* Kaunas 1928 r. 100 str.

Litewskiej literaturze historyczno-geograficznej przybyła pod powyższym tytułem nowa praca Szinkunasa, autora kilku prac z zakresu krajoznawstwa.

Monografia Kiejdan oparta jest przedewszystkiem na źródłach drukowanych. Źródła archiwalne nie zostały wyzyskane.

Na całość pracy złożyły się rozdziały: Powstanie miasta i rozwój jego, Radziwiłłowie, szkoły kiejdańskie, piapiernie i drukarnie, życie religijne, Żydzi w Kiejdanach i życie w Kiejdanach w wieku XIX. Narracja ma charakter popularny i nowych, nieznanych szczegółów tu nie znajdujemy. Niejeden rozdział dałby się mocno rozszerzyć przy większej erudycji i wnikliwości. Szkoda, że autor nie zwrócił dostatecznej uwagi na charakter zabytków budownictwa w Kiejdanach. Przecież godzien jest uwagi kościół w stylu romańskim, pono jeden z najstarszych kościołów w Litwie, wreszcie domy na rynku i t. d.

Książkę zdobi kilka ilustracyj i plan obecnych Kiejdan.

Lietuviu Tauta. Lietuviu Mokslo Draugijos rasktai. Knyga IV. Sasiuvinis 2. Vilniuje 1928 r.

Ostatni rocznik „Lietuviu Tauta”, organu Litew. Tow. Naukowego w Wilnie, jest specjalnie poświęcony pamięci dr. J. Basanowicza, jako zasłużonego założyciela i prezesa tegoż T. wa. Wszystkie artykuły, zamieszczone w tym roczniku, omawiają różnorodną

działalność patriarchy odrodzenia narodu litewskiego, z wyjątkiem pieśni ludowych, zebranych przez A. Bieliniśa, we wsi Łatakiszki, gm. Twereckiej, pow. Święciańskiego.

Dr. D. Olsejko w artykule „*Dr. Basanowicz, jako twórca i prezes Litew. Tow. Naukowego i uczony*”, dał krytyczny przegląd tworzenia się Litew. Tow. Naukowego w Wilnie i jego rozwoju. Całość wypadła dobrze, może tylko ostatni rozdział (dr. Basanowicz, jako uczony) jest zbyt powierzchownie ujęty, co zapewne pochodzi stąd, że autor nie jest specjalistą w tej dziedzinie wiedzy, którą uprawiał zmarły założyciel T-wa Naukowego.

R. Mackiewicz w szkicu „*Dr. J. Basanowicz. Jego życie i praca*”, opartym przeważnie na materiale autobiograficznym, chciał ująć sylwetkę twórcy „*Auszry*”, jak również pokusił się o scharakteryzowanie przyczyn, które w rozmaity sposób kształtowały światopogląd społeczno-narodowy dr. J. Basanowicza. Czy najlepiej byłoby, zamiast tego szkicu, wydrukować autobiografię dr. J. Basanowicza?

Dobrze jest napisany artykuł przez B. Untulisa: „*Teorja dr. J. Basanowicza o pochodzeniu Litwinów*”. Autor zebrał tezy, dotyczące się tego zagadnienia, porzucane po rozmaitych pracach dr. B., które umiejętnie skondensował w przystępnej formie. Sam od siebie krytycznych uwag o tej teorji jednakże nie podał.

Niestety, należy stwierdzić, że trzy te wyżej wymienione prace nie dają należytego obrazu duchowego ś. p. dr. J. Basanowicza.

Postać pierwszego prezesa Litew. T-wa Naukowego oczekuje jeszcze na utalentowane pióro, które bardziej plastycznie uwzględni jego zasługi, jako historyka, filologa, archeologa, folklorysty litewskiego i wreszcie jako działacza społecznego.

W. Sak.

KRONIKA.

Szkoda pieniędzy. Wspominając w swoim czasie o wydanej w Paryżu broszurze trzech prawników francuskich Lapradelle'a, Le Fura i Mandelstama o kwestji wileńskiej z punktu widzenia prawa międzynarodowego, gdzie autorzy wystąpili w obronie praw Litwy do Wilna, wyraziliśmy pr.ypuszczenie, że dyplomacja polska niebawem postara się o taki sam atut w swem ręku. Jakoż nasze przewidywania się sprawdziły. Świeżo ukazała się w Paryżu praca prof. G. Scelle'a p. t. „*La situation juridique de Vilna et de son territoire*”, która zbija twierdzenia wspomnianych wyżej profesorów i przyznaje bez zastrzeżeń rację stanowisku Polski. Jasną jest rzeczą, że zarówno pierwsi trzej autorzy, jak ostatni nie ofiarowali swej pracy bezinteresownie. Wszystkim im trzeba było wypłacić honorarium i to zapewne dość pokaźne. A jaka korzyść z tego wydatku? Zatarg polsko litewski jak był tak i pozostał nierozstrzygnięty.

Zgon popularnego dziennikarza wileńskiego. W Kownie zmarł dn. 27 ub. m. redaktor miejscowego dziennika rosyjskiego „*Echo*” Mikołaj Radin, znany przed wojną szeroko na bruku wileńskim jako założyciel i redaktor rozpowszechnionej swego czasu gazety „*Nasza Kopiejka*”. Podczas wojny Radin przebywał w Petersburgu, skąd po rewolucji bolszewickiej powrócił do Wilna i za czasów Zarządu Ziem Wschodnich mianowany został, jako prawnik z zawodu, sędzią pokoju. Nominacja ta wywołała jednak niezadowolone w antysemitcko usposobionych kołach sędowników wileńskich, wskutek czego Radin rychło zrezygnował z godności sędziego i wyjechał do Berlina, gdzie poświęcił się znów pracy dziennikarskiej. Stamtąd przed paru laty przeniósł się do Ko-

wna, gdzie objął stanowisko redaktora „*Echa*”. Zmarły, dzięki zaletom swego charakteru, cieszył się ogólną sympatją.

Niewykonalne żądanie. Omawiając głośny proces, toczący się niedawno w Nowogródku, o ordynację Nieswieską. „*Dziennik Wil.*” daje wyraz swemu niezadowoleniu zarówno z obecnego właściciela ordynacji ks. Albrechta Radziwiłła, jak pretendenta do niej ks. Aleksandra Radziwiłła. Obu im zarzuca brak uspołecznienia. Konkluzja zaś jego jest taka: „*Rzecz oczywista, że dla sądu, kierującego się wyłącznie motywami prawnymi, wyżej przytoczone względy są całkowicie obce — nie są jednak one obojętne dla społeczeństwa, które szczerze pragnie, a nawet ma prawo żądać, aby tak wspaniałe warsztaty pracy, jakim jest ordynacja Nieswieska, znalazł się w ręku godnego obywatela i dzielnego postępowego gospodarza*”. Skoro jednak ani właściciel ani pretendent nie zasługują na miano „*godnych obywateli*”, to co pomoże żądanie społeczeństwa? Czyżby „*Dziennik Wil.*” przypuszczał możliwość takiego wyroku, na mocy którego ordynacja Nieswieska zostanie odebrana obecnemu jej właścicielowi i przekazana będzie nie powodowi, lecz komuś trzeciemu, kogo redakcja „*Dziennika Wil.*” uzna za „*godnego obywatela*”? Zaiste papier jest cierpliwu bezgranicznie...

Protest posłów białoruskich. Posłowie białoruscy złożyli Nuncjuszowi papieskiemu w Warszawie, protest przeciwko zarządzeniu arcybiskupa wileńskiego w sprawie zakazu katolikom czytania „*Bieł. Krynicy*” i należenia do B. Ch. D. Protest ten ma być skierowany do Rzymu.

Niewłaściwa nazwa. Prasa litewska stale nazywa Górę Zamkową w Wilnie Górą Gedyminą. Skąd się wzięła ta nazwa? Górą Gedyminą przyjęto wszakże nazywać inne wzgórze, położone tuż za górą Trzykrzyską, u stóp którego mieszkał niegdyś w swym dworku znany w Wilnie zbieracz i antykwaryusz M. Szulinas. Jeżeli przechrzcimy górę Zamkową na górę Gedyminą, to jak będziemy nazywali tamtą drugą górę? Według podania, mało zresztą wiarogodnego, we wnętrzu tamtego wzgórza są złożone zwłoki bohatera Litwy i stąd powstała jego nazwa — góry Gedyminą. Tradycję należy uszanować.

KSIEGARNIA ST. DORŻYŃKIEWICZA w Wilnie ul. Dominikańska 14.

Kupuje książki pojedynczo i większemi partjami, przyjmuje w komis, posiada na składzie wielki wybór książek rzadkich i wyczerpanych.

Treść:

Pożyteczna dyskusja — *Römer* Reforma konstytucyjna litewska. — *Licz* Z mego notatnika. — *Obserwator* z gminy. Czy istotnie cel musi uświęcać środki? *J. M.* Przegląd prasy żydowskiej — *Bibljograj*. — Kronika.